

W trzecim już Międzynarodowym Biennale Młodych Artystów, jakie odbywało się w Muzeum Sztuki Współczesnej miasta Paryża w dniach od 28 września do 3 listopada br., uczestniczyło kilkuset twórców (w wieku 20—35 lat) z 56 krajów. Prezentowali swe osiągnięcia malarze i muzycy (kompozytorzy i wykonawcy) graficy i scenografowie, rzeźbiarze i poeci, aktorzy i filmowcy. Stała wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i ilustracji książkowej zorganizowana w obszernych salach muzeum „uzupełniano” szeregiem imprez całkowicie wypełniających ośmiogodzinny, a w środy i piątki aż jedenastogodzinny program Biennale. Od krótkiego omówienia tych właśnie „dopełnień” wypada rozpocząć.

Szczególnie bogaty był program muzyczny, który obejmował muzykę poważną i jazzową, odtwarzaną z taśm lub wykonywaną przez solistów i zespoły. Za najciekawsze wydarzenie na tym polu trzeba uznać eksperymentalne propozycje muzyczne i filmowe przygotowane przez Studio Radia i Telewizji Francuskiej pod kierownictwem Pierre Schaeffera. Przeprowadzono także liczne dyskusje o perspektywach muzyki, podobne kolokwia poświęcając również teatrowi, poezji i filmowi. Niestety wśród muzyków, małych teatrów poezji, wreszcie w głosach dyskusyjnych zabrakło przedstawicieli Polski (jeśli nie liczyć odczytania paru sztuk Białoszewskiego). Nasi młodzi kompozytorzy reprezentowani przez K. Pendereckiego, Zb. Rudzińskiego i T. Sikorskiego nie zdobyli tym razem żadnej z nagród. Natomiast obok nagrodzonych za kompozycje Szwajcara, Holendra i Włocha znalazł się Czech Jan Klusak, co było dużą niespodzianką, gdyż nasi południowi sąsiedzi nie odgrywali dotąd na szerszym forum muzycznym większej roli. Nieco uwagi poświęcono zespołom baletowym, wśród których Francuzi z „Poszukiwaniami choreograficznymi” i argentyńska grupa tańca współczesnego pozostawiły największe wrażenie.

Jan Lenica odniósł nowy sukces — jego „Labirynt” otrzymał jedną z pię-

List z Paryża

Trzecie Biennale Młodej Sztuki

ciu równorzędnych nagród w konkursie filmów krótkometrażowych o sztuce. Obok „Labiryntu” zwracał uwagę tylko kolorowy belgijski film o malarstwie Hieronima Boscha. Ogólny poziom krótkiego metrażu, i to nawet pozycji wyselekcjonowanych, wyświełtlał codziennie w różnych zestawach i przeznaczonych do międzynarodowego rozpowszechniania, pozostawiał wiele do życzenia.

Dużym zainteresowaniem publiczności cieszyły się wieczory poezji różnych krajów. Najobszerniej zaprezentowano poezję Europy zachodniej, następnie Afryki, Ameryki Łacińskiej, Środkowego Wschodu i Japonii. Liryka polska nie była omawiana osobno (choć np. odrębne miejsce w programie miały bardzo precyzyjne poezje holenderska i belgijska), lecz znalazła się obok Rumunii, Węgier i ZSRR. Próba odtworzenia „profilu” naszej liryki potwierdziła raz jeszcze fakt, że francuskim specjalistom brak właściwego rozeznania w jej problematyce, do czego waleń przyczynia się znikoma ilość tłumaczeń.

W niewielkiej, ale ciekawej wystawie ilustracji książkowej brak było prac polskich, a mogły one znaleźć się w centrum zainteresowania. Druga skromna ilościowo ekspozycja to trzydzieści projektów scenografii do dwóch „zadanych” sztuk — „Henryka IV” Pirandella i „Chorego z urojenia” Mollera. Uznanie dla oryginalnych koncepcji Japonki Ichiro Takada (pierwsza nagroda) i jedna z dwóch wzmianek zaszczytnych dla Krzysztofa Pankiewicza za dekoracje do Mollera. Projekty pozostałych scenografów polskich — Ewy Starowieyskiej, Teresy Ponikwskiej i Krystyny Zachwatowicz wśród najciekawszych; prace gospodarzy zdecydowanie najgorsze.

„Trzon” Biennale to jak co roku wystawa malarstwa. Pokazna ilość obrazów nie przechodziła jednak w jakość. Przeważają różne odmiany i odmianki abstrakcji tak geometrycznej, jak i niegeometrycznej. Wiele, bardzo wiele płócien wręcz niechlujnych i pozerskich (np. cała ekspozycja malarzy Niemiec zachodnich), bądź dowodzących tylko sprawności technicznej ich autorów (Francuzi). Na tym tle zwracały uwagę propozycje artystów Środkowego Wschodu i Azji, próbujących transpozycji motywów sztuki ludowej z jej oryginalnymi formami i kolorystyką. Prawdziwą natomiast rewelacją był poziom prac malarzy Ameryki Łacińskiej i Hiszpanii. Uznanie dla sztuki prezentującej zarówno prze-myślane i dojrzałe kompozycje abstrakcyjne, jak też drapieżne, wyrastające z wnikliwej obserwacji obyczajowej portrety (znakomity Argentyńczyk Antonio Segni) i niebanalne potraktowane pejzaże była decyzja jury. Nagrody otrzymali — Gamarra (Urugwaj), Nieto Labastida (Meksyk), Vaquero Turcios (Hiszpania), wzmianki zaszczytne — Damlani (Urugwaj), Hung (Wenezuela) i Nikos (Grecja). Wśród nagrodzonych był także Jugosławianin Sutej, lecz równie dobrze mógłby nim być któryś z jego kolegów, gdyż poziom ich prac był równie wysoki. Dobrze wrażenie pozostawiły obrazy artystów czeskich i węgierskich. Mimo korzystnego miejsca ekspozycji, dziewięć prac trójki polskich malarzy (K. Bereźnickiego, W. Buczka, A. Kozyrskiego) i trzy rzeźby (O. Truszyńskiego i W. Czelkowskiej) nie zainteresowały ani publiczności, ani krytyki. Nie sprawdziły się przypuszczenia komisarza działu polskiego Biennale Ignacego Witza, wyrażone jeszcze przed otwarciem wystawy, że propozycje pol-

skie wniosą do toczącej się na Zachodzie dyskusji o perspektywach malarstwa własny ton. Na ewentualne potwierdzenie sukcesu Jana Lebensteina z pierwszego Biennale (1959) wypadnie zatem poczekać następne dwa lata. Również i graficy (T. Jakubowska, J. Gielniak) nie doczekali się uznania, lecz jest to w dużym stopniu rezultat fatalnego rozmieszczenia ich linorytów. W wyniku wielkiej ilości przyjętych prac (sami Francuzi blisko pięćdziesiąt pozycji) i szczupłości miejsca, wystawa grafiki była mało przejrzysta, a werdykt jury przyznający nagrody Anglikowi Hockneyowi i Holendrowi Wortelowi należał do bardzo dyskusyjnych.

Najpoważniejsze wyróżnienie Biennale — nagrodę miasta Paryża (medal oraz wystawę prac w sali Muzeum Sztuki Współczesnej) otrzymał amerykański rzeźbiarz Erik Gronborg, nagrodę muzeum Rodina Cassani (Włochy), nagrody Biennale Camargo (Brazylia) i Spronken (Holandia). Wymieniam czterech laureatów, gdyż reprezentują oni kraje, które na Biennale pokazały najciekawsze (dopisać tu trzeba jeszcze Szwecję) rzeźby, charakteryzujące się odejściem od tradycyjnego tworzywa i przeznaczone często do wykorzystania w otwartych układach przestrzennych. Poważnym impulsem dla rozwoju rzeźby w Holandii czy Brazylii i Szwecji jest wyznaczenie jej dużej roli przy planowaniu nowych ośrodków miejskich i odbudowie zniszczonych przez wojnę (Rotterdam). Rzeźba na paryskiej olimpiadzie młodych ustępując znacznie ilością eksponatów malarstwu była od niego o wiele ciekawsza. Może było to wynikiem właśnie tego, że dziełki „praktycznemu zastosowaniu” rzeźba jest dziś bardziej „sprawdzalna” niż malarstwo, co dodatkowo zobowiązuje jej twórców, utrudniając powierzchowne eksperymentatorstwo.

Nowością Biennale były prace zespołowe — rezultat współpracy malarzy, architektów, rzeźbiarzy, fotografików itd. Największą z nich — „laboratorium sztuki” — przygotowała piętnastoosobowa ekipa francuska, w której

obok dwóch architektów byli m. in. aktor, dwóch malarzy, kompozytor i inżynier elektryk. W sali „laboratorium” nadawano recytacje liryki (nie-dobrej) z „podkładem” muzyki elektronicznej, pokazując równocześnie działające mobile i parę obrazów, w coraż to innych „wariantach” powstających w rezultacie pracy skomplikowanego systemu świateł. Grupa propagująca „sztukę wzrokową” (*Le groupe de recherche d'art visuel*) pokazała „labirynt”, gdzie odbiór wrażeń był bierny lub czynny, w zależności od ruchu widzianych obiektów (metalowe kule, listwy, figury geometryczne), zmian oświetlenia, rzutowania świateł i cieni, bądź też poruszeń zwiedzającego kolejne siedem salek labiryntu. Eksperyment zwolenników „sztuki wizualnej” zmierza do pokazania całego bogactwa relacji: przedmiot oglądany — odbiorca, jakie powstają w tych warunkach.

Do zainteresowania twórców pracami zespołowymi organizatorzy przywiązują dużą uwagę, o czym świadczy spora ilość nagród i wyróżnień.

Tegoroczne Biennale, podobnie jak i poprzednie, wyłoni spośród uczestników tylko parę nazwisk, które wkrótce staną się ogólnie znane. Druga jego rola jest chyba ciekawsza — ukazanie tendencji rozwoju młodej sztuki światowej. A więc dynamiczny rozwój rzeźby, niespodziewanie wysoki poziom malarstwa nie „pielegnowanego” w poświęconych abstrakcji atelier Paryża (sukcesy Ameryki Łacińskiej), niezwykle wyrównane osiągnięcia grafiki mocno na ogół związanej z formami przedstawiającymi. Wreszcie trzecie zadanie Biennale, to odbicie osiągnięć aktualnych poszczególnych krajów. Szansa polskiej sztuki na III Biennale nie została wykorzystana. Ilości minusów — nieobsadzenie wystawy ilustracji książkowej, brak choćby jednego teatrzyku poezji czy zespołu tańca współczesnego, nieobecność w dyskusjach, pozbawiona echa ekspozycja malarstwa i rzeźby, nie równoważą sukcesy Lenicy i Pankiewicza.

MACIEJ BAGIŃSKI